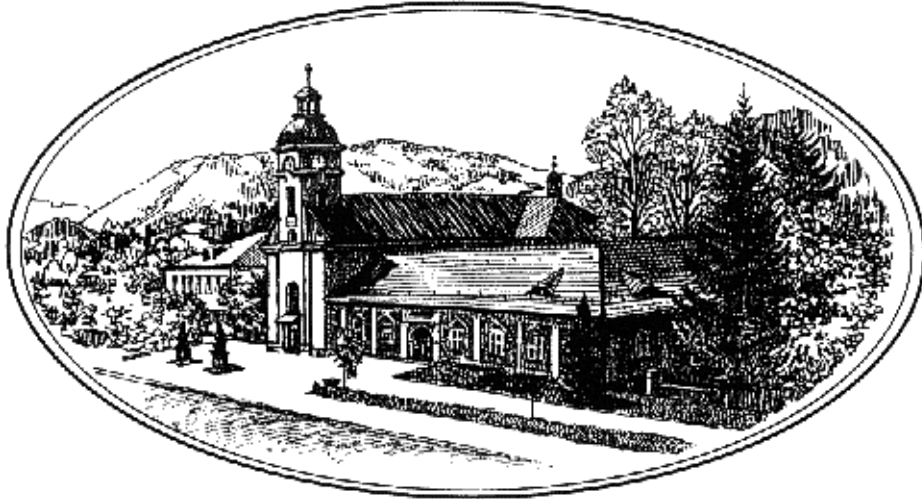


Po górach, dolinach...



Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 6 (714) 10 lutego 2008 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

I NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Nozdrza

Alergia - termin ten został wprowadzony w 1906 roku przez K. von Pirqueta na określenie zmienionej i nadmiernej odpowiedzi immunologicznej organizmu. W praktyce oznacza ona zjawisko chorobowe, niekorzystne, polegające na zbyt łatwym wytworzeniu przeciwciał i zbyt burzliwej reakcji na ponowny kontakt z alergenem. Obecnie bardzo wiele osób doświadcza ciężaru tej choroby, która w sytuacji, w której nie podejmuje się leczenia może być bardzo uciążliwa. Reakcje takie jak katar, kichanie, pewne zmiany skórne mogą wskazywać na jej obecność w organizmie. Specjalne testy pozwalają określić na co dana osoba jest uczulona. Do najczęstszych alergenów należą między innymi: pyłki roślin, zarodniki grzybów, roztocza, i inne. Często alergenem są także koty(!). Nie leczona alergia może doprowadzić do znacznie poważniejszych skutków i chorób. To zagadnienie stanowi cenne wprowadzenie w interesujący nas temat, który obejmuje problematykę podejścia współczesnego świata do spraw wiary i życia duchowego.

Chcąc dojść do ważnych wniosków, konieczne jest postawienie realnej diagnozy. Ta jednak czasami może być trudna i bolesna, dlatego wielu ludzi woli jej nie znać. Tymczasem to właśnie ona jest warunkiem rozpoczęcia odpowiedniej kuracji. Jak brzmi diagnoza, w sytuacji, w której pytamy o podejście świata do wiary? Dobrym, choć smutnym, obrazem jest tutaj alergia, to znaczy sposób, w jaki świat reaguje na sprawy życia duchowego, tak jakby były one dla niego zagrożeniem! W praktyce oznacza to szereg reakcji, które są wrogo nastawione przede wszystkim wobec Kościoła. Aby się o tym przekonać wystarczy wziąć do ręki prasę i uważnie znaleźć te miejsca, gdzie jest mowa o religii. Okazuje się, że znalezienie pozytywnych komentarzy może być nie lada sztuką! W jednym z ostatnich numerów „Gościa Niedzielnego” - niezwykle ciekawego i lubianego tygodnika, znalazła się informacja, że ze względu na prawie 140 tys. nakład zajmuje 3 miejsce wśród najpopularniejszych tygodników w Polsce! Jest to jednak informacja, która została zawarta tylko

na łamach „Gościa”, inne gazety nawet o tym nie wspomniały. A jaką atmosferę wytwarza się wokół Radia Maryja i telewizji Trwam? Można odnieść wrażenie, że te media stanowią jakieś straszliwe zagrożenie dla Polski... Ale kiedy ukazała się kolejna książka Grossa, przekazująca wiele kłamliwych opisów na temat Polaków, którzy zostali przedstawieni w bardzo negatywnym świetle, to media polskojęzyczne nie zadały sobie większego trudu, aby rzetelnie zająć się tą sprawą. Zapewne czytanie tego typu smutnych wniosków nie jest ani miłe ani pocieszające, ale jednak nie można chować głowy w piasek i udawać, że wszystko jest w porządku.

Kiedy pytamy o przyczyny tego stanu rzeczy, to wprawdzie warto sięgnąć do najważniejszego dla nas źródła, jakim jest Ewangelia. Tam w sposób jasny i czytelny widzimy z jakim przyjęciem spotkał się Pan Jezus, jak wiele było niezrozumienia i wrogości wobec Niego. Jego uczniowie także usłyszeli zapowiedź licznych prześladowań. Dlatego nie można się dziwić, że współczesny świat posiada w sobie tyle „alergii” na sprawy i wartości, które głosi Kościół.

Sama alergia może dotknąć organizm, ale przy właściwym zachowaniu można z nią żyć i w miarę normalnie funkcjonować. Uczeń Chrystusa nie może zapominać o owej alergii świata okazywanej zwłaszcza wobec Kościoła katolickiego.

W tytule obecnego rozważania pojawiło się słowo „nozdrza”. Usłyszemy o nim w pierwszym czytaniu dzisiejszej liturgii słowa. Zostało one użyte w opisie stworzenia człowieka: *Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą*” (Rdz 2, 7). To właśnie poprzez nozdrza do naszego organizmu wprowadzany jest tlen,

jeden z najważniejszych elementów, ale także poprzez nozdrza dostają się różnego rodzaju alergeny. Troska o trwanie w bliskości Pana Boga powoduje, że panuje w nas atmosfera życia i pokoju. Świat ich nie potrafi dać, dlatego tak alergicznie reaguje na to, co święte.

Niechaj do naszego wnętrza przedostaje się tylko to co gwarantuje zdrowie ducha.

ks. Zbigniew Zachorek

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Rdz 2,7-9;3,1-7

Psalm: Ps 51,3-6.12-14.17

II czytanie: Rz 5,12.17-19

Ewangelia: Mt 4,1-11

Błogosławieństwa po pijarsku

- czyli krótki komentarz do piątego rozdziału Ewangelii wg św. Mateusza pisany przez lata i przy różnych okazjach przez pijarów i pijarki.

5. Pochylić się aż po miłosierdzie.

"Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią" (Mt 5,7).

Miłosierdzie - tak jak przedstawił je Chrystus w przypowieści o synu marnotrawnym - ma wewnętrzny kształt takiej miłości, którą w języku Nowego Testamentu nazwano agape. Miłość taka zdolna jest do pochylenia się nad każdym synem marnotrawnym, nad każdą ludzką nędzą, nade wszystko zaś nad nędzą moralną, nad grzechem. Kiedy zaś to czyni ów, który doznaje miłosierdzia, nie czuje się poniżony, ale odnaleziony i dowartościowany.

Kto naprawdę kocha, ten chce się poświęcić. Miłosierdzie zaś jeszcze bardziej to uwypukla. I dlatego jest przede wszystkim przejawem "boskości", rzeczywistości istic Boskiej. Jeżeli zaś "taka postawa cechuje dwie osoby, wówczas one nie tylko obdarzają się życzliwością, ale są sobie wierne na zasadzie wewnętrznego zobowiązania, a więc także - każda z nich - na zasadzie wierności sobie samej".

Gdy chrześcijanie świadczą miłość miłosierną, powinni być przekonani o tym, że dobro czynione innym tylko wtedy jest "naprawdą aktem miłości miłosiernej, gdy świadcząc je, żyjemy głębokie poczucie, iż równocześnie go doznajemy ze strony tych, którzy je od nas otrzymują".

Ważne i nie podlegające wątpliwości jest tu zadanie towarzyszenia człowiekowi: osamotniony człowiek nie poradzi sobie w sytuacji krytycznej; potrzebuje pomocy drugiego. Pomoc ta zaś polega na budowaniu mostów: od osoby pomagającego aż po wspólnotę. Pewne "utożsamienie się" z potrzebującym umożliwia w znacznej mierze pomagającemu wypełnienie tego zadania. Stąd bardzo ważną jest rzeczą, by sam pomagający żył życiem Kościoła: od jego miejsca i czynnej obecności w Kościele zależy przecież sposób i moc jego pomagania innym.

Sytuację tę rozjaśnia pewien obraz. Chodzi o postawę czy zachowanie się kogoś małego i słabego, jak choćby dziecka, które chce otworzyć okno, ale samo nie jest w stanie tego uczynić. Psychologiczna pomoc będzie polegała na zaspokojeniu tej potrzeby dziecka. Ale przecież to dziecko może wypaść przez okno, a na zewnątrz bywa często zimno, będzie więc narażone na chłód, a może nawet i głód. Chrześcijańskie niesienie pomocy nie może zatem się ograniczać do samego tylko otwarcia okna, ale winno też wskazać np. drogę do ogrodu, do kwiatów, i to tak dalece, iż nie powinno się otwierać okna, dopóki nie będzie można wskazać tej dalszej drogi do radości i kwiatów, a nie do zimna i głodu. Zadanie spieszenia z pomocą polega więc na umiejętności wskazywania właściwej drogi prowadzącej do nowych odniesień. Tu zaś trzeba najpierw gruntownie badać i zastanawiać się nad tym, w jaki sposób i w czym mogę komuś pomóc.

o. Marian Galas SP

Wspomnienie o śp. Alfredzie Czyż

Dnia 2 lutego, po mszy św. i wzruszającym kazaniu, odprawiliśmy na miejsce wiecznego spoczynku naszą parafiankę śp. Alfredę Czyż. Spoczęła w grobie rodzinnym obok męża.

Choć nie była tu „stela”, od młodych lat, kiedy wyszła za mąż, należała do naszej ustroniskiej społeczności. Miała dwoje dzieci - Krysię i Henryka, a w późniejszych latach doczekała się wnuków i prawnuków.

Będąc młodą mężatką przeżyła wojnę, borykając się z trudnościami, jakie niosło nam życie. Długie lata pracowała w „Kuźni” dając się poznać jako sumienna pracownica i życzliwa koleżanka. Pamiętam Ją zawsze pogodną i uśmiechniętą, toteż z łatwością zjednywała sobie ludzi. Będąc w starszym wieku, już jako wdowa, zaczęła niedomagać. Często w drodze do miasta wstępowałam do Niej, aby Ją odwiedzić. Żyła samotnie. Córka z rodziną mieszkała w Jastrzębiu a syn wyjechał za granicę.

Choroba dawała się we znaki. Po dłuższym pobycie w szpitalu i po amputacji nogi wróciła do domu. Nigdy nie narzekała, mimo tylu niedogodnień i choroby. Widok osoby na wózku kojarzy nam się z osobami niepełnosprawnymi. Ona jednak radziła sobie w każdej sytuacji, w ramach swoich możliwości. Miała dużo przyjaciół. Niejeden Ją zapewne pamięta, kiedy ulicą 9 Listopada wzdłuż potoczka na wózku inwalidzkim zmierzała do kościoła, który był dla Niej duchową przystanią. Żyła z Bogiem i dla Boga.

Mijał czas a los szykował drugą, bolesną niespodziankę. Nadszedł dzień, kiedy trzeba było amputować drugą nogę. Wtenczas nie było już wyboru. Córka z zięciem zabrali Ją do siebie, do Jastrzębia, aby otoczyć Ją serdeczną i troskliwą opieką. Mieszkanie mieściło się w blokach, toteż - jak wspominała - tęskniła bardzo za Ustroniem, gdzie spędziła tyle lat. Córka dobrze Ją rozumiała, więc w każde urodziny przywoziła Ją wspólnie z mężem do Ustronia, aby tutaj w naszym kościele mogła uczestniczyć w swej dziękczynnej urodzinowej mszy św. Latem do swojego domu na Polanie zabierał Ją syn, gdzie odpoczywała w zadbanym ogrodzie, ciesząc się każdym darowanym dniem. Kilka razy była moim gościem. Przyjeżdżała z córką albo z rodziną. Czy w dzień słoneczny czy deszczowy, zawsze zadowolona i radosna. Często się zastanawiałam, co daje Jej tyle siły na przetrwanie. Myślę, że modlitwa, która Jej towarzyszyła, kiedy siedziała na swoim wózku. Pod ręką zawsze miała różaniec. Kładąc się do łóżka, różaniec spoczywał obok na nocnej szafce, aby mogła w każdej chwili wziąć go w swoje dłonie. Pomoc córki i zięcia, jak i innych ludzi, przyjmowała z wielką wdzięcznością, a w miarę swoich możliwości starała się być samodzielna, co się Jej udawało, aż trudno było w to uwierzyć.

Mając 93 lata, po długim ziemskim pielgrzymowaniu, została powołana przez Boga do swojej obiecanej Ojczyzny

Gdzie nie ma już bólu
Ani ziemskiej troski
Gdzie wieczne jest szczęście
I spokój jest Boski.

Ps. Kilka dni po uroczystościach pogrzebowych otrzymałam telefon od córki Krysi z prośbą, aby wszystkim znajomym i sąsiadom złożyć serdeczne podziękowanie za udział w ostatniej drodze jej Mamy śp. Alfredy Czyż - co niniejszym czynię.

Wanda Mider

Dlaczego i co warto czytać? -

- ks. Andrzej poleca

W dzisiejszym artykule o kolejnym pisarzu powieści głównie obyczajowych. Jest nim laureat literackiej Nagrody Nobla z 1962 roku **John Steinbeck**. Nie będę pisał o wszystkich jego książkach, ale o tych najbardziej znanych (czasami także przez ekranizacje).

Pierwszą książką jest powieść **„Grona Gniewu”**. Książka rewelacyjna. Wciągająca, a przy tym głęboko poruszająca. Realistycznie i w związku z tym - brutalnie opisuje wędrówkę zrujnowanych farmerów, którzy byli zmuszeni, po utraceniu ziemi na rzecz banków, wyruszyć z resztkami swojego dobytku w wędrówkę na zachód, w poszukiwaniu pracy. Niezwykle mocne opisy walki całych rodzin o przeżycie w drodze i potem, gdy okazuje się, że w bajkowej Kalifornii nie ma dla nich obiecanej pracy, robią jeszcze mocniejsze wrażenie w zderzeniu z opisami postępowania bogatych plantatorów, mających na celu niedopuszczenie do obniżenia cen ich produktów. Na tle tak zarysowanej sytuacji przedstawione są losy rodziny, jej zmagania się z problemami, różną wytrzymałością jej członków na ekstremalne warunki (niezwykła siła bohaterów-kobiet), przemieszczaniem tradycyjnych ról.

Drugą książką jest powieść **„Na wschód od Edenu”**. Choć „Na wschód od Edenu” zaczął Steinbeck pisać jako opowieść o dziejach własnej rodziny, w ostatecznej wersji jego przodkowie, Steinbeckowie i Hamiltonowie, pojawiają się tylko jako postacie drugoplanowe, a na planie pierwszym rozgrywa się dramatyczna historia fikcyjnej rodziny Trasków, przybyłej pod koniec XIX stulecia z farmy w Connecticut do doliny Salinas. W swej warstwie fabularnej jest więc ten "najambitniejszy utwór Steinbecka" - jak go określił jeden z krytyków amerykańskich - realistyczną sagą rodziny kalifornijskich ranczerów, doprowadzoną do końca pierwszej wojny światowej, jednakże w swej istotnej warstwie filozoficznej jest równocześnie alegoryczną przypowieścią o walce dobra i zła w człowieku, nowoczesną wersją biblijnego mitu o Kainie i Abla. Stąd tytuł, albowiem według Starego Testamentu do krainy "na wschód od Edenu" wygnał Bóg występnego Kaina.

Kolejna książka to **„Tortilla Flat”**. Akcja niewielkiej powieści rozgrywa się w kalifornijskim miasteczku Monterey tuż po zakończeniu I wojny światowej. Jej bohaterowie to grupa miejscowych lekkoduchów, włóczęgów spędzających czas na picu wina, drobnych kradzieżach oraz uwodzeniu kobiet. Sami siebie nazywają *paisanos*, są potomkami hiszpańskich konkwistadorów i często posiadają domieszkę krwi indiańskiej. Budowa utworu nawiązuje do legendy o Królu Arturze, posiada on także cechy powieści łotrzykowskiej. Centralną postacią powieści jest Danny, właściciel domku w dzielnicy Tortilla Flat. Z przyjaciółmi: Pilonem, Pablo, Jezusem Marią, Wielkim Joe Portugalczykiem i Piratem tworzy coś w rodzaju komuny. Wspólnie przeżywają szereg przygód, z reguły zabawnych, czasem jednak kończących się tragicznie.

W powieści **„Myszy i ludzie”** John Steinbeck ukazuje relacje międzyludzkie, traktowanie ludzi stereotypowo i sądzenie po pozorach, ale robi to w tak niebanalny sposób, że z tekstu nie wieje nudą, a wręcz odwrotnie. Głównymi bohaterami są George i Lennie. To robotnicy, którzy właśnie zatrudnili się w nowej pracy. Już od początku akcji obserwujemy specyficzne traktowanie Lennie'ego przez George'a. Wydaje się, że nim rządzi, mówi, co ma robić, czego nie. Lennie bowiem jest ograniczony umysłowo.

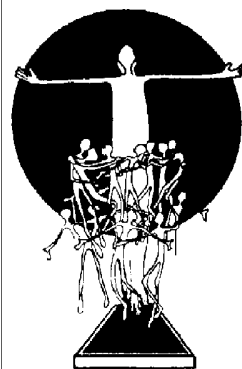
Jest po prostu dużym dzieckiem, które chce wszystko dotknąć, co mu się podoba. Łatwo zapomina, co się do niego mówi i całkiem podporządkowuje się George'owi. Traktuje go jak swego opiekuna, któremu stara się być za wszelką cenę posłuszny. Lennie patrzy na świat oczami dziecka, jest bardzo naiwny, ufny, jednocześnie otwarty na innych ludzi. Dysponuje ogromną siłą fizyczną, co, jak się okazuje, przysparza mu trochę problemów. Te, zdaje się, przewiduje jego przyjaciel. Mówi mu, gdzie w razie niebezpieczeństwa powinien pójść i co robić. Czy Lennie będzie musiał skorzystać z rady George'a? Bohaterowie marzą, aby kupić kawałek ziemi, zamieszkać na nim, uprawiać ziemię. Lennie cieszy się na możliwość opiekowania się królikami, które zamierzają posiadać. Lennie często prosi George'a o przypomnienie mu, jak będzie wyglądało ich życie na własnej ziemi. Wydaje się, że to sprawia mu największą radość, żyje nadzieją i wiarą, że będzie odpowiedzialny za króliki. Stara się robić wszystko, by George pozwolił mu na to, cały czas boi się, że zrobi coś, co spowoduje, że George zabroni mu posiadania królików. Ta opowieść o wspólnym życiu kompanów powtarza się w powieści kilka razy. George początkowo jakby nie wierzy, że te marzenia mogą się spełnić. W jego świadomości funkcjonują one jako mit, a nie coś realnego. Jednak kiedy pojawia się możliwość ziszczenia się tych opowieści, wierzy w nie i dąży do ich spełnienia. Czy bohaterom uda się zrealizować plany? Powieść zmusza do zastanowienia się nad światem, ludźmi, sobą. Jacy jesteśmy, do czego dążymy? Czym się w życiu kierujemy? Jakimi wartościami? Takie pytania nasuwają się po przeczytaniu powieści. Choć krótka, jest bardzo treściwa. Wzrusza niebanalnym zakończeniem. Powstaje pytanie, które nasuwa tytuł utworu: Kim są myszy, a kim są ludzie?

Inne książki tego autora to: *„Autobus do San Juan”* (znana też pod tytułem *„Zagubiony autobus”*), *„Była raz wojna”*, *„Cudowny czwartek”*, *„Długa dolina”*, *„Dziennik z Morza Corteza”*, *„Kasztanek”*, *„Krótkie panowanie Pepina IV”*, *„Księżyc zaszedł”*, *„Nieznanemu bogu”*, *„Pastwiska niebieskie”*, *„Perła”*, *„Podróże z Charleyem: W poszukiwaniu Ameryki”*, *„Ulica Nadbrzeżna”*, *„Zima naszej goryczy”*, *„Złota czara”*.

Wszystkie książki, za wyjątkiem: *„Dziennik z Morza Corteza”*, *„Była raz wojna”* i *„Krótkie panowanie Pepina IV”*, mam w swoim księgozbiórce. Zapraszam do biblioteki parafialnej i życzę miłej lektury.

Ps. Przypominamy, że biblioteka parafialna jest czynna w każdy poniedziałek od 9⁰⁰ do 10⁰⁰ oraz w piątki od 18³⁰ do 19³⁰.

Opiekunem biblioteki jest ks. Andrzej Filapek.



Myśli o Krzyżu- św. o. Pio (1887-1968)

Jakże słodkie jest imię krzyża; tu, u stóp krzyża Jezusa, dusze przyoblekają się w światłość, rozplamieniają się miłością; tu otrzymują skrzydła, by wzbić się do lotów najwyższych.

Niech stanie się ten krzyż łóżem naszego odpoczynku, szkołą doskonałości, naszym umiłowanym dziedzictwem.

Dlatego zważajmy, żeby nie oddzielać krzyża od naszej miłości do Jezusa: bez miłości krzyż stałby się ciężarem nie do uniesienia przez naszą słabość.

Chorzy

Jest dzień, w którym w centrum uwagi Kościoła są ludzie chorzy. Połączono to wspomnienie z objawieniami w Lourdes, dokąd ludzie wierzący i niewierzący wędrują, oczekując jakiegoś Bożego znaku.

Chorzy to wyjątkowo ważna część ludzkiej rodziny. Ich powołaniem jest zamienianie cierpienia w ofiarę. Jest to trudne powołanie, którego tajemnicę można dostrzec tylko poprzez krzyż Chrystusa, gdyż tylko on jest kluczem umożliwiającym dotknięcie sensu cierpienia. Gdy patrzymy na cierpienie po ludzku, wydaje się nam, że ono nie ma żadnego sensu.

W ramach naszych refleksji nad etyką służby zdrowia trzeba się nam na chwilę pochylić także nad etyką pacjenta.

Cierpienie jest sprawą indywidualną i nie można go nikomu przekazać. Nikt nie może doświadczyć cudzego cierpienia. Jeżeli go doświadcza, jest to już jego cierpienie.

Rozpaczam to dzisiejsze rozważanie od dziękczynienia wyrażonego Chrystusowi za to, że jako Syn Boga dobrowolnie przyjął cierpienie i pokazał nam, w jaki sposób można je zamienić w ofiarę.

W dalszej kolejności będę dziękował za tych chorych, którzy nie koncentrują swojej uwagi na chorobach, z którymi się zmagają, ani nie koncentrują uwagi otoczenia na sobie. Cierpienie jest w stanie zamknąć człowieka w „szklanej kuli”. Wtedy powoli znika zainteresowanie światem zewnętrznym, wydarzeniami życia codziennego. Chory tak wyizolowany potrafi powiedzieć: „Co mnie obchodzą tragedie innych. Ja cierpię i wszystko inne mam w nosie”. Jest to znak zamknięcia, odizolowania, skoncentrowania uwagi tylko na sobie.

Człowiek chory otwarty na innych jest wielkim skarbem dla tych, którzy mu pomagają. On wspiera ich duchowo. Bywa, że jego pomoc jest cenniejsza od tej pomocy, której jemu udzielają inni.

Dziękuję Bogu za pana Władysława, który od ośmiu lat jest sparaliżowany, nie rozstaje się z wózkiem, ale nigdy nie mówi o swojej chorobie. On przez kilka godzin dziennie gości u siebie sąsiadów i kolegów i dyskutuje z nimi na różne tematy. Jeden z nich powiedział: „Po rozmowie z tym człowiekiem mam siłę do pokonywania przeciwności w moim życiu przez ponad dwa tygodnie. Jest to wyjątkowy człowiek. Sparaliżowany, chory, lecz serce ma otwarte dla każdego, kto podchodzi do jego łóżka”.

Dziękuję za chorych, którzy potrafią okazać wdzięczność. Przecież im nie trzeba wiele. Czasem wystarczy jedno słowo lub uśmiech. Wdzięczność chroni chorego przed postawą roszczeniową, bo cierpienie jest zaborcze. Choremu wydaje się wówczas, że on jest najważniejszy i że wszystko powinno się kręcić wokół niego.

Wielu chorych dąży do uzależnienia od siebie swojego środowiska. Tacy chorzy chcą mieć swych bliskich nieustannie do swojej dyspozycji. Zatem dziękuję za Marka, który, sam złożony poważną chorobą, dba o to, aby jego żona miała dwa razy w miesiącu dzień do swojej dyspozycji. On pilnuje, by poszła na koncert do filharmonii, żeby miała swoje własne życie, utrzymywała stały kontakt z koleżankami, by nie była przywiązana łańcuchem do jego łóżka.

Dziękuję Bogu za tych chorych, którzy pamiętają o latach, w czasie których cieszyli się dobrym zdrowiem. Dziękuję dziś za mojego ojca, który po amputacji nogi powiedział: „Dziękuję Bogu za to, że mogłem na zdrowych nogach chodzić ponad pięćdziesiąt pięć lat, bo są ludzie, którzy w życiu o własnych siłach nie zrobili ani jednego kroku”. Cierpienie, utrata nogi nie tylko nie wypełniły go żalem czy pretensjami, lecz wdzięcznością.

Dziękuję Bogu za chorych, którzy są nastawieni na pomoc innym pacjentom. Kiedyś powiedział mi pewien lekarz, że ci, którzy pomagają innym, znacznie szybciej wracają do zdrowia aniżeli ci zajmujący się tylko swoją chorobą. Miłość to zdrowie, a brak miłości to choroba.

Dziękuję za chorych, którzy wypełniają swój czas polecaniem Bogu w modlitwie spraw swoich i innych. Oni uczestniczą także w

moim kapłaństwie, decydując o tym, że słowa, które wypowiadam przy różnych okazjach jako kapłan, wydają owoce. Modlą się oni również za małżeństwa przeżywające kryzys, za syna, który stał się ofiarą sekty, za córkę narkomankę, za kobietę po wypadku...

Pewna kobieta na wózku inwalidzkim cieszyła się, gdy co miesiąc podawałem jej kolejne intencje modlitewne. Mówiła ona: „Proszę Księdza, ten mały pokójk pomieści wielu ludzi”. A ja się cieszyłem, że mogę być spokojny o trudne ludzkie sprawy, które ona umieściła w swoim sercu.

Dziękuję Bogu za chorych, którzy przez cierpienie uczą się mądrości. Cierpienie jest przecież testem dojrzałości człowieka. Mówi o tym Księga Hioba i Księga Mądrości, a w Nowym Testamencie wydarzenia na Golgocie.

Kobieta, która po wypadku cały rok leżała w gipsie, wróciwszy do pracy, powiedziała, że ten czas cierpienia był jak jej powtórne narodziny. Teraz jest inną kobietą. To samo zresztą powiedziały jej dzieci. Syn licealista, który troskliwie opiekował się matką i wiele godzin spędził przy jej łóżku, nazwał ten okres błogosławionym.

Dziękuję Bogu za tych chorych, którzy odparli pokusę samobójstwa, a zwłaszcza za przeżywających depresję. Byli wśród nich tacy, którzy oddali mnie, swym bliskim lub lekarzowi środki gromadzone przez długie miesiące, które wystarczyłyby do tego, aby w ciągu godziny przejść na drugi świat. Samobójstwo w pewnych schorzeniach jest groźną pokusą, tak groźną, że święta Teresa od Dzieciątka Jezus zapisała, iż nie wolno w zasięgu rąk chorego człowieka zostawiać większej ilości lekarstw. Ona sama, choć święta, zmagająca się z tą pokusą. Dziękuję dziś Bogu za tych, którzy przy pomocy Jego łaski potrafili ją odrzucić.

Dziękuję za chorych ceniących sakrament namaszczenia, źródło Bożej energii potrzebnej do cierpliwego znoszenia choroby i do twórczego jej przeżywania.

Niech to nasze dziękczynienie pomoże nam spojrzeć na czas cierpienia i choroby jako na trudne dobro. Ono zawsze zmierza do ubogacenia naszego serca i serc innych. Cierpienie zamienione w ofiarę jednoczy zaś nas z Chrystusem, naszym Panem i Zbawicielem.

Pomyślmy dziś o tym, jak my sami znosimy choroby. Pomyślmy o tych, którzy w naszym otoczeniu zmagają się z cierpieniem.

*ks. Edward Staniek Boży Kodeks Pracy
Dom Wydawniczy RAFAEL*



Materiał otrzymaliśmy w ramach akcji -
Dzielmy się słowem z: www.gloria24.pl/
Dzielmy_Sie_Slowem/

W Orędziu na Światowy Dzień Chorego

- Benedykt XVI napisał, że spiesząc chorym na ratunek trzeba też im pomóc zrozumieć "zbawczą wartość własnego cierpienia".

Hasło tego dnia, który obchodzony będzie 11 lutego, brzmi: "Eucharystia, Lourdes i opieka duszpasterska nad chorymi". Nawiązuje się w nim do przypadającej w tym roku 150. rocznicy objawień w Lourdes.

Orędzie ogłosił Watykan

Benedykt XVI podkreślił, że "w tajemniczej jedności z Chrystusem, człowiek, który cierpi z miłością i uległym zdaniem się na wolę Boga, staje się żywą ofiarą za zbawienie świata".

Przytoczył następnie słowa Jana Pawła II z listu apostołskiego "Salvifici doloris": "Im bardziej człowiek jest zagrożony grzechem, im cięższe struktury grzechu dźwiga w sobie współczesny świat, tym większą wymowę ma ludzkie cierpienie. I tym bardziej Kościół czuje potrzebę odwoływania się do ludzkich cierpień dla ocalenia świata".

- Ból przyjęty z wiarą staje się bramą wejściową do tajemnicy odkupieńczego cierpienia Jezusa i do osiągnięcia wraz z Nim pokoju i szczęścia Jego zmartwychwstania - dodał Papież.

Kącik poezji

Idę dzięki Tobie

To ja idę za Tobą,
Choć tyle lat minęło
Ja wciąż widzę - idziesz
Ciągniesz za sobą drzewo.
Widzę jak patrzysz
zatroskanym sercem w tłum,
wołasz !
„Panie w Twoje ręce
powierzam Ducha Mego”
Jestem co roku mały
-bo przygniatają mnie moje słowa
Jestem co roku chudszy
-bo wysusza mnie strach
Jestem co roku słabszy
-bo męczył mnie mój wstyd.
Taki jestem bez Ciebie,
Bez dawania miłości,
Bez kochania, bez wiary.
Teraz chcę być z Tobą
I silniejszy niż wczoraj.

Andrzej Dyczewski

Z tomiku poezji „Twoja droga - moje życie” Lublin 2001

Z przymrużeniem oka...

Konfesjonat

- Jak mogłeś porzucić żonę i zostawić ją samą? -
przemawia ksiądz do sumienia penitenta.
- Jaką samą, jaką samą?... Zostawiłem ją z dziećmi,
proszę księdza...

Dla naszej Kochanej Juleczki

Dzisiaj obchodzi Juleczka roczek
Ochoczo stawia swój pierwszy kroczek
A przy tym miny robi figlarne
Czyli nie traci czasu "na marne"
Z butli pociągnie gdy ma ochotę
Tartym jabłuszkciem karmią ją potem
Gdy Mama w pracy, Tata ją bawi
Doszedł jak widać do świetnej wprawy
Pampersa zmieni - nakarmi dziecko
I na gitarze zagra jej - żdziebko.
By dać prezencik nie trzeba wiele
Tylko otworzyć nieco portfele
Toteż Rodzina - nasza - w komplecie
Zakupi Julce modny wózeczek
Niech się w nim czuje tak jak w karocy
Jadąc podziwia Ustroń uroczy
I niech się cieszy swoim dzieciństwem
I Bożej łaski błogostawieństwem
Bo o to dzisiaj prosimy Boga
Aby bezpieczna wiodła Ją droga

Szczęśliwa prababcia Wanda

Z życia parafii



- W sobotę, 2 lutego, w święto Ofiarowania Pańskiego na wszystkich mszach św. były święcone gromnice. Na godz. 16³⁰ zostały zaproszone dzieci, które przygotowują się do I Komunii św., oraz ich rodzice. Podczas tej mszy św. ksiądz poświęcił świece pierwszokomunijne.
- W piątek rozpoczęły się pierwsze nabożeństwa Drogi Krzyżowej: o godz. 16⁰⁰ dla dzieci, o 17⁰⁰ dla dorosłych, z kazaniem pasyjnym oraz o 18⁴⁵ dla młodzieży.



Koło Przyjaciół
Radia Maryja
zaprasza wszystkich członków
na godzinę różańcową
- we wtorek (12.02) o godz. 17.00

Laudacje

Przyszła rodzina, przyszli przociele
i jeszcze wiele zocnych ustronioków,
Z winszym do pani Wandy Mider,
by życzyć z serca ji sto roków.
Niech jóm Pómbóczek obdarzo dycki
dobrym zdrowiczkiem,
Uśmiechym na gymbie i fórt młodym liczkem.
I poetyckiej wyny by też nigdy nie chybiło,
Bo słuchać od Pani Wandy wierszy, zawsze było miło
Na uroczystościach przy różnej spusobności,
Na których było zawsze przestraszecznych gości.
Oznómiómy, że wielkim szacunkiym Panióm darzimy,
I o ciągłóm współpracy nadal prosimy,
A jeszcze też mocka lańurów życzymy!

Redakcja i Czytelnicy

JUBILACI TYGODNIA

Antonina Dubik
Wanda Mider
Walentyna Mstowska
Małgorzata Strządała
Bronisława Cieślak
Stefania Matloch
Maria Zimnicka
Irena Mogielska
Włodzimierz Osuszek
Kazimierz Husar
Grażyna Bojda
Wiesław Sudak
Krystyna Czarnicka
Piotr Ciepłiński
Marian Cieślak



Jubilatom życzymy pomyślności, dobrego zdrowia,
wielu łask Bożych i opieki Matki Bożej oraz radości
i spokoju na długie lata życia.

